LONDYN, 17 LUTEGO 1952 r.
ROK IV NR 7 (120)
Redaguje Wydział Informacyjno-Prasowy Zarządu Głównego SPK
16-20, Queens Gate Terrace, London, S.W.7 tel. WES 0747
Dodatek do „Gazety Niedzielnej"

POLSKA WALCZĄCA
SPK KOMBATANT POLSKI NA OBCZYŹNIE

Każde Koło SPK w swoim kraju winno zainteresować się zorganizowaniem kursów przedmiotów ojczystych
Polskie dziecko czeka!
SPK prześle programy kursów odwrotnie

ZGON KRÓLA JERZEGO VI

W DNIU 6 LUTEGO NAD RANEM ZMARŁ PODCZAS SNU W PAŁACU SANDRINGHAM KRÓL JERZY VI, GŁOWA BRYTYJSKIEJ WSPÓLNOTY NARODÓW.

Na wiadomość o śmierci Króla władze SPK wystosowały depeszę kondolencyjną:

**The Lord Chamberlain,
Buckingham Palace,
London.**

W imieniu b. żołnierzy polskich, reprezentowanych przez nasze Stowarzyszenie, pragniemy wyrazić głębokie ubolewanie z powodu zgonu J. K. M. Króla Jerzego VI.

**Za Stowarzyszenie Polskich Kombatantów
T. Drwęski
Prezes Zarządu Głównego**


KRÓL JERZY VI I GEN. SIKORSKI U LOTNIKÓW POLSKICH

Zmarł król Jerzy VI. Postać tego skromnego monarchy, który z mocą i wiarą umiał stawiać czoło największym niebezpieczeństwom grożącym Jego Imperium, pozostanie w pamięci b. żołnierzy polskich.

Król Jerzy VI miał dla państwa i wojska polskiego wiele życzliwości i przychylności. Osobiście witał na dworcu londyńskim wygnańca — Prezydenta R. P., odwiedzał nasze oddziały na Wyspie i we Włoszech.

Pogodnie uśmiechnięty okazywał serce tam, gdzie właśnie za okazaniem serca tęskniliśmy.

Żałoba narodów brytyjskich po Jego zgonie jest przez nas głęboko odczuwana.

„Biała Księga" węgierska

Dotychczas bodaj najcięższe straty ludzkie poniosły z rąk sowieckich Węgry. Opublikowane niedawno przez wydawnictwo „Hungaria" w Niemczech a rozesłane w W. Brytanii przez Związek Koleżeński b. Żołnierzy Węgierskich dane, które ukazały się w postaci „Białej Księgi" wskazują dowodnie na bezmiar sowieckiego okrucieństwa.

Bolszewicy bowiem nie zwolnili dotychczas około 100 tys. jeńców i deportowanych węgierskich a ponad 120 tys. zamęczyli na śmierć w łagrach. Porównując te wiadomości ze znanymi wywiezieniami z Polski w 1941 r. trzeba stwierdzić, że wypadki wywiezień były częstsze i liczniejsze u nas, ale że proporcjonalnie dotknęły szczuplejszą część narodu polskiego (ilość jeńców i wywiezionych do Sowietów wynosiła w pewnym momencie 630 tys., cały zaś naród węgierski nie przenosi 10 miln głów).

Jednocześnie trzeba stwierdzić, że połowę „jeńców" wywieziono już w chwili gdy Węgry kapitulowały albo nawet znacznie później.

Część żołnierzy węgierskich i osób cywilnych przetrzymywanych przez Rosjan bezpośrednio po wojnie została następnie zwolniona. Stało się to w latach 1945, 1947 i 1948. Później Sowiety ogłosiły, że „repatriacja jest zakończona" i od tej chwili naród węgierski nie wie oficjalnie nic o losie swych synów i braci, których ciągle nie można się doliczyć.

„Biała Księga" dostępna obecnie w Londynie jest dokumentem tak ponurym, jak znane nam informacje o losie Polaków w Rosji, ogłaszane po wojnie. Jednak los Węgrów jest cięższy, gdyż nie mają oni prawa do żadnej nadziei na szybką zmianę i wobec panującego na świecie „pokoju" nie wiedzą, czy mogą spodziewać się czegoś innego niż śmierci swych bliskich w Sowietach.

Z tym większą więc uwagą b. polscy żołnierze winni zwrócić swe serdeczne uczucia do przebywających obok nas uchodźców b. żołnierzy węgierskich. Ci z nas, którzy byli internowani jako wojskowi czy cywilni na Węgrzech w czasie wojny, pamiętają ile Polacy doznali dobrego od Węgrów i jak serdecznie nas tam przyjmowano. Ze smutkiem dowiadujemy się, że ten rycerski przyjazny nam naród dotyka tak ciężka żałoba. Jest to cierpienie o tyle jeszcze bardziej bolesne, że Węgrzy nie są odpowiedzialni za wojnę, ani co więcej za postępowanie Niemców w Rosji. Wiadomo, że sympatie łączyły ich z Zachodem i że w gruncie rzeczy Zachodowi życzyli zwycięstwa. Przeciw Rosji poszli też niechętnie, zmuszeni presją niemiecką.

„Biała Księga" węgierska winna być udostępniona Polakom. Byłoby dobrze gdyby znalazła się w naszych czytelniach i bibliotekach.

Zwracać się należy o nią do kpt. M. Borosnyay, box 25 GPO, Wolverhampton, England.

Za poległych i zmarłych marynarzy

W związku ze świętem Marynarki Wojennej przypadającym na dzień 10 lutego zostało odprawione w przeddzień 9 bm. w Brompton Oratory w Londynie nabożeństwo żałobne za poległych i zmarłych oficerów i szeregowych Marynarki Wojennej oraz oficerów i marynarzy Marynarki Handlowej.

Interesujący odczyt w Holandii

Staraniem Oddziału Holandia 3 bm. odbył się w Utrechcie odczyt prof. S. Łubieńskiego na temat: „Co nam daje chrześcijaństwo w dziedzinie etyczno - filozoficznej" (studium porównawcze religij).

Odczyt, pozostający w ścisłym związku z zagadnieniami na jakie napotykają nasi członkowie w Holandii, wywołał duże zainteresowanie. Żywa dyskusja potwierdziła aktualność tematu.

Staraniem Zrzeszenia Nauczycielstwa Polskiego za Granicą ukazał się (6, Cadogan Gardens, London, S. W. 3) **„PROGRAM NAUCZANIA PRZEDMIOTÓW OJCZYSTYCH"**. Poszczególne przedmioty opracowali: religia rzymskokatolicka - ks. Narcyz Turulski, język polski — Celina Mikołajczak, historia — Michał Goławski, geografia — Feliks Jaworski. Cena egzemplarza 2/6. Ośrodki nauczania zarejestrowane w Komisji Przedmiotów Ojczystych otrzymają program w najbliższym czasie.

ALFABET RUCHOMY — wydany nakładem Instytutu Polskiego Akcji Katolickiej (51, Eaton Place, London, S. W. 1) — pomoc w uczeniu czytania dzieci. Cena wraz z instrukcją użycia 2/6.

OBRAZKI KOLOROWE (reprodukcje dzieł malarzy polskich) — pomoc w uczeniu geografii. Komplet 12 sztuk 15/-. Do nabycia w księgarniach i kioskach polskich.

Emigracja do Stanów Zjednoczonych znowu nie jest łatwa

Emigracja b. żołnierzy polskich do Stanów Zjednoczonych na specjalnych prawach nadanych im przez Kongres amerykański skończyła się z dniem 31 grudnia 1951 r. Nie ma już żadnych możliwości korzystania z tych praw, jeżeli się dotychczas nie otrzymało wizy. Zostały też cofnięte specjalne uprawnienia dla żon b. żołnierzy, które miały status DP i mogły na tej podstawie uzyskać prawo emigracji w szybszym czasie dla swych mężów.

Wobec powyższego obywatele polscy mogą emigrować do Stanów Zjednoczonych tylko z normalnej kwoty polskiej. Kwota ta jest bardzo obciążona i dla orientacji podajemy, że kto się zarejestruje w konsulacie amerykańskim obecnie, będzie czekał na wizę koło 4 lat.

Emigrujący z kwoty normalnej muszą mieć affidavit, nie wystarcza assurance, który był przywilejem dla kwoty b. żołnierzy. Uzyskanie affidavitu jest rzeczą bardzo trudną i można ją załatwić tylko prywatnie, przez swych krewnych lub przyjaciół w Ameryce. Wystawić affidavit może jedynie obywatel amerykański posiadający majątek wartości ponad 10.000 dolarów. Musi on wpłacić od razu 500 dolarów gwarancji i zobowiązać się do utrzymania sprowadzonej osoby w ciągu 5 lat, do opłacenia jej ewentualnej kuracji, bezrobocia, zrobionych przez nią szkód itp. Zrozumiałe jest, że nie łatwo o chętnych, którzy by się na to zdecydowali. Affidavit ważny jest rok, nie należy więc uzyskiwać go zbyt wcześnie, gdyż mógłby zajść wypadek przedawnienia przed otrzymaniem wizy.

Żadne stowarzyszenie polskie ani amerykańskie nie podejmuje się pośrednictwa w uzyskiwaniu affidavitów.

Nowy dział BIP-u

Biuro Informacji i Porad zawiadamia, że załatwia zakupy biletów okrętowych, lotniczych i kolejowych dla emigrujących do USA, Kanady i innych krajów oraz dla wyjeżdżających na urlopy. Biuro załatwia również przesyłkę bagażu ciężkiego. Bilety są po cenach normalnych bez doliczania kosztów manipulacyjnych.

Działem tym BIP zajął się dlatego, że wielu kolegów poniosło duże straty materialne z braku znajomości sposobu załatwiania tych spraw.

Listy do odebrania

W recepcji Domu Kombatanta w Londynie są do odebrania następujące listy:

Z Polski dla: Marii Grzębskiej, Michała Dorowskiego, Stanisława Jarmułowicza, Jana Meszkala, Eugeniusza Romanowskiego, Alfonsa Rytla i Karola Świątoniowskiego;

Z Australii dla: Zygmunta Kamińskiego.

Wspomnienia z pobytu gen. Alexandra w Polsce (1)

„Polowanie na bolszewików"

Poniżej zamieszczamy barwne opowiadanie płk Jerzego Grobickiego o pobycie na Polesiu w 1919 r. ówczesnego kapitana Alexandra, oficera irlandzkiego pułku gwardii JKMości Jerzego V. Gen. Alexander, dowódca frontu śródziemnomorskiego w czasie ubiegłej wojny, następnie Generalny Gubernator Kanady, powołany został ostatnio przez prem. Churchilla na stanowisko ministra obrony.

Toronto, w styczniu 52

STALIŚMY WÓWCZAS NA POLESIU

Byłem wtedy młodym kapitanem Sztabu Generalnego i szefem sztabu 9 (Podlaskiej) Dywizji Piechoty, która po zdobyciu Pińska w marcu 1919 r. obsadzała odcinek „Poleski", wzdłuż Kanału Ogińskiego, Jasiołdy i Styru aż do Dąbrowicy, na południu. Odcinek ten był olbrzymi, jak na jedną dywizję piechoty i tylko dzięki silnym zaporom wodnym zdołaliśmy się na tej pozycji jako tako utrzymać. Ma się rozumieć, nie było żadnej przebiegającej linii okopów, lecz tylko umocnione gniazda w ważniejszych punktach taktycznych. Cała walka polegała na krótkich wypadach, natarciach i przeciwnatarciach, a zarówno Polacy jak i bolszewicy nie mieli dużych trudności w spacerowaniu za frontem przeciwnika. Dowódcą Dywizji był ogólnie lubiany i wysoce szanowany gen. Antoni Listowski, który wraz ze mną Dywizję Podlaską „porodził" i zorganizował w styczniu 1919 r. w Białej Podlaskiej i Siedlcach. Sztab nasz stał w Pińsku, tuż obok kolegiaty Jezuickiej i tym samym był prawie że na linii frontu, gdyż przez okna naszych kancelarii mogliśmy widzieć olbrzymie obszary błotne sięgające aż do samego horyzontu. Nie było na nich ani jednego żołnierza polskiego, a po przeciwnej stronie błot stali bolszewicy. Te rozległe bajora były cudownym terenem polowań na kaczki, a często na grubszego zwierza pod postacią patroli sowieckich, które się tam kręciły. Był to ogromnej szerokości „nomans land", gdzie można się było co chwila spodziewać wszelkiego rodzaju niespodzianek. Ze względu na wyżej opisane przeszkody terenowe, odcinek nasz jednak na ogół był spokojny i poza drobną akcją patrolową, nie nadający się chwilowo do żadnych większych operacji.

DWAJ ANGIELSCY GOŚCIE

Toteż zdziwiło nas, gdy pewnego pięknego dnia otrzymaliśmy zawiadomienie z Warszawy, iż dwóch oficerów angielskiej misji wojskowej ma zamiar odwiedzić front bolszewicki na naszym odcinku. Cel tej wizyty nie był nam znany, tylko depesza kazała nam zająć się obydwu oficerami i umożliwić im oglądanie tego, co zechcą obejrzeć. Pokiwaliśmy trochę głowami ze zdziwieniem i powątpiewaniem, gdyż niewiele było u nas do oglądania.

W parę dni później przyszła depesza, iż oficerowie wyjechali już z Warszawy i następnego dnia przybędą do Pińska. Na drugi dzień wysłałem na pociąg przybywający z Warszawy powóz sztabowy z oficerem mówiącym dobrze po francusku, który ich miał dostawić do sztabu.

Wkrótce też przed sztab zajechał powóz, z którego wysiadło dwóch rosłych Anglików, obaj w randze kapitanów.

Trudno było o większy kontrast zewnętrzny pomiędzy nimi. Choć obaj byli wysokiego wzrostu, smukli i postawni, o typowym wyglądzie zawodowych oficerów angielskich z wyższych sfer towarzyskich, jednakże były w nich pewne cechy indywidualne, które ich niezmiernie od siebie różniły. Jeden z nich, który przedstawił się jako kapitan Hamilton, był płowym blondynem o jasnoniebieskich oczach i zamyślonym wyrazie twarzy, jak gdyby wciąż myślami błądził w obłokach. Robił wrażenie człowieka, który, choć robił coś rzetelnie z obowiązku, jednakże diablo mało go to wszystko obchodziło. Drugi, smagły brunet o figlarnie do góry podkręconym małym wąsiku i świdrujących ciemnych oczach, które na wszystko zwracały uwagę, co było warte zanotowania, z dobrodusznym uśmiechem na ustach, przedstawił się jako kapitan Alexander. Obydwaj zrobili na nas dobre wrażenie, choć widać było od razu, że mimo równego stopnia, kpt. Alexander był tym, który w tej parze grał pierwsze skrzypce.

„TIPPERARRY" PO POLSKU

Po oficjalnym przedstawieniu się w gabinecie gen. Listowskiego, który rozmówiwszy się z nimi za moim pośrednictwem, zaprosił ich do kasyna na kolację, zawiozłem ich do hotelu Bazewicza, gdzie mieściła się ich kwatera. Ponieważ nikt poza mną nie mógł się z nimi jako tako rozmówić, kolacja zatem odbyła się w dosyć sztywnym nastroju i dopiero wieczorem, gdy zawieźliśmy ich z powrotem do hotelu, gdzie por. Wehr i jego podkomendni przygotowali wódkę i przekąski, atmosfera się trochę rozjaśniła i języki za moim pośrednictwem również się rozwiązały. Jak już poprzednio wspomniałem, rozmową kierował głównie kpt. Alexander, który z ożywieniem i zainteresowaniem dopytywał się o różne szczegóły frontowe i po żołniersku do nas przepijał, podczas gdy kpt. Hamilton nie mógł widocznie przełamać swej wrodzonej flegmy i nie potrafił się dostosować do obcego mu zupełnie otoczenia. Choć w półtora roku potem ożenił się z Polką, córką gen. Odyńca i osiadł w Polsce po wojnie jako kierownik eksportowej firmy drzewnej, jednakże wówczas jeszcze widać było, iż czuje się nieswojo w naszym zbyt pełnym temperamentu towarzystwie. Natomiast Alexandra bawiło nasze otoczenie i gdy zanuciliśmy polskie słowa pod melodię „Tipperarry", rzetelnie nam w swoim własnym języku wtórował.

MUSIMY ICH ZOBACZYĆ!

W czasie tego „kawalerskiego przyjęcia" rozmówiliśmy się też z nimi, o co im się właściwie rozchodziło. Otóż obaj pałali chęcią „zobaczenia bolszewików". Gdy śmiejąc się zaproponowałem im, iż może byśmy lepiej zapolowali na kaczki wśród bajor pińskich, obaj odpowiedzieli, iż chętnie zapolują, ale na bolszewików. Sprawa ta wprowadziła mnie w nielada kłopot, gdyż zobaczenie bolszewików na naszym odcinku nie było takie łatwe, a i sami widywaliśmy ich tylko w czasie nagłych i niespodziewanych wypadów, które nieraz doprowadzały do krótkich ale gwałtownych walk na kolby i bagnety. Na tego rodzaju awanturę w żadnym wypadku nie mogliśmy poprowadzić naszych brytyjskich gości, choć widać było, że właśnie podobna impreza najbardziej by im się podobała. Ale niestety na całym naszym odcinku poza takimi krótkimi spięciami, zdarzającymi się od czasu do czasu, nie było żadnego miejsca, na którym kontakt z bolszewikami byłby na tyle bezpośredni, aby ich było można naszym gościom od ręki „pokazać".

Wreszcie, po wypiciu pewnej ilości kieliszków i dosyć skomplikowanej konwersacji, położyliśmy ich spać. Na konferencji odbytej z Wehrem, podczas której skrobaliśmy się mocno w głowę, postanowiliśmy zawieźć ich nazajutrz pociągiem pancernym do mostu kolejowego nad Jasiołdą, skąd przez lornetkę mogli się przyjrzeć posterunkowi bolszewickiemu okopanemu o jakieś dwa kilometry na wschód od tegoż mostu, na końcu grobli, biegnącej przez błota w stronę Łunińca. Grobla kolejowa prowadziła przez obszar błot, okalających brzegi Jasiołdy, niezadrzewionych i przez to pozostawiających otwarty widok na to, co się po ich drugiej stronie działo. W prawo i w lewo od tej grobli, ciągnęły się nieprzejrzane błota, niemożliwe do przebycia, tak iż grobla jako jedyna linia komunikacyjna między wschodnim i zachodnim brzegiem Jasiołdy na przestrzeni kilkunastu kilometrów, była nader ważnym obiektem operacyjnym i u swoich wylotów silnie strzeżona. Od zachodu, koło mostu kolejowego znajdował się nasz punkt oporu, a po stronie wschodniej zamknięta była przez silną placówkę bolszewicką. Było to jedyne miejsce, gdzie mogliśmy zagwarantować, iż na pewno, choć tylko przez lornetkę, nasi goście ujrzą bolszewików.

Jerzy Grobicki

W LONDYNIE
BIBLIOTEKA DOMU KOMBATANTA
jest czynna codziennie
w godz. 17-20.30
w soboty w godz.
13 - 15 i 17 - 20.30
w niedziele w godz. 12 - 14.30
W święta Biblioteka nieczynna



Opłatek Koła Nr 499 w Scunthorpe

Konferencja przedstawicieli Kół Obwodu Manchester

Odbyta niedawno w siedzibie Okręgu Syrena konferencja przedstawicieli Obwodu Manchester została obesłana przez Koła Nr Nr: 180, 181, 189, 232, 238, 241, 251, 268 i 487.

Konferencję zagaił prezes Okręgu kol. W. Quirini podkreślając duże znaczenie dla pracy Stowarzyszenia tego rodzaju zebrań.

Z kolei prezes Oddziału kol. E. Kozłowski przedstawił obecną sytuację Stowarzyszenia ze szczegółowym uwzględnieniem strony organizacyjnej i spraw finansowo-gospodarczych. Omawiając je kol. Kozłowski zwrócił uwagę na trudną sytuację Stowarzyszenia, na które z każdym dniem spada coraz więcej prac, środki zaś stopniowo się kurczą. Dalej referował on zarządzenia wydane przez Zarząd Oddziału zmierzające do przygotowania walnych zebrań Kół, zjazdów Okręgów i Oddziału. W okresie tym na zarządy wszystkich szczebli organizacyjnych spadają dodatkowe obowiązki przygotowania programów prac, preliminarzy budżetowych na rok 1952-53 oraz sprawozdań z działalności za poprzedni rok.

Następnie przedstawiciele Kół składali sprawozdania z ich działalności. Wiele Kół uporało się już z najcięższym problemem, jakim jest posiadanie własnego lokalu. Niektóre otrzymały go od organizacji brytyjskich jak British Legion lub związek inwalidów, inne dzierżawią pomieszczenia lub znalazły siedzibę w Domach Kombatanta. Oczywiście, praca Kół posiadających lokal jest wydatniejsza. Procent zrzeszonych Polaków w takich Kołach jest duży.

Dużą ruchliwość przejawiają Koła w dziedzinie kulturalno-oświatowej. Powstają amatorskie zespoły teatralne, chóry, kluby sportowe, prowadzi się nauczanie dzieci itp. Tworzenie nowych Kół i zwiększanie stanu członków postępuje może powoli lecz za to systematycznie.

Konferencja podkreśliła wartość tego rodzaju zebrań oraz wymiany myśli i doświadczeń nie tylko między Kołami, ale i między członkami Stowarzyszenia na różnych szczeblach.

(e)

Odszkodowania za wypadki

Biuro Informacji i Porad w Londynie prowadzi m. in. dział uzyskiwania odszkodowań za wypadki. Prace BIP-u dotyczą udzielania porad, pisania podań do instytucji ubezpieczeniowych oraz przeprowadzania rozpraw w sądach brytyjskich. W wielu wypadkach udało się już uzyskać znaczniejsze odszkodowania.

Humor

DYSKRETNE ZWRÓCENIE UWAGI

Wypadek autentyczny, malujący stosunki w kraju.

We Lwowie, w nocy. Do lwowskiego andrusa podchodzi jakiś jegomość i pyta:

— Przepraszam, towarzyszu, czy nie moglibyście mi wskazać, którędy mam iść na ulicę Janowską?

— Wal pan na lewo przez Kołłątaja, potem znowu na lewo, a tam się zapytaj...

Dziękuję, towarzyszu!

Jegomość odchodzi. Andrus woła za nim:

— Muszę tylko uprzedzić, że począwszy od Kołłątaja, za „towarzysza" biją po mordzie!

GALERIA MA GŁOS

Dla podniesienia kultury miłości wśród szerokich mas w Polsce w jednym z teatrów warszawskich wystawiono tragedię Szekspira „Romeo i Julia". Związki zawodowe wykupiły bilety, w teatrze jest ciasno, że szpilki nie ma gdzie wetknąć. Galeria pełna.

Na scenie Julia pyta z całą siłą uczucia: „Romeo, Romeo, ach! gdzież jesteś, Romeo?".

A na to głos z galerii, grubym basem:

„Poszedł na zebranie partyjne!".

Szukają Was!

Płk Wojciech Biliński.

Wiktor Pietraszkiewicz, syn Józefa i Marii, ur. w 1920 r. w Nowym Dworze — poszukiwany przez siostrę.

Wiadomości kierować do Zarządu Głównego SPK — 18, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.

Józef Adamiec, lat 55, poszukiwany przez Ludwika Bilewicza z Central Africa. Bliższe informacje w recepcji Domu Kombatanta w Londynie.

Printed for „Polska Walcząca" by „Veritas Foundation Press" 12, Praed Mews, London, W.2. Tel. PAD 9734